

CZĘŚĆ 2

Wyzwoleni przez czerwoną gwiazdę

Wyzwolenia Gostynia spod okupacji niemieckiej nie doczekało się niestety należytego opracowania. Do 1989 roku o wielu faktach z tego okresu nie wolno było mówić. Kilka tygodni zbierania informacji, wspomnień złożyło się na ten tekst, będący próbą przedstawienia sytuacji w styczniu 1945 roku.

GRZEGORZ SKORUPSKI

Na ten mroźny styczeń mieszkańcy Gostynia czekali długie lata okupacji. Razem z nim miała nadzieję długo oczekiwana wolność. Powróćcie miały demokratycznie wybrane władze i polski orzeł z koroną. Nie wszystko odbyła się jednak tak jak sobie wymarżono.

Witani kwiatami i wódką

Ludność cieszyła się z wyzwolenia. *Oficer rosyjski szedł z ubezpieczeniem przez miasto* - wspomina Jan Tomaszewski. - *Koło obecnej apteki w Ryńku zostali przywitani kwiatami.* Podobno pojawiły się na domach biało-czerwone flagi. Mimo iż bano się, że linia frontu może się nagle załamać i w każdej chwili Niemcy mogą powrócić, jawnie manifestowano swą radość. Na Bojanowskiego ludzie witali Armię Czerwoną z wódką i kiełbasą. Sowietci byli jednak nieufni, obawiali się trucizny: najpierw kazali spróbować „poczestunek” Polakom. Na ulicy Wolności (przedwojenna Klasztorna) rosyjski żołnierz zerwał czapkę z głowy kilkuletniego chłopca. - *Do płaczącego malca powiedział tylko: „Dawaj, bo jak nie to ubijot”* - wspomina Michałina Leśniarek.

Sowieci nie biorą jeńców

Żołnierze Armii Czerwonej zatrzymali także Ślązaka, który miał na sobie mundur niemiecki. Szedł od strony łąk drzęczewskich. Licząc na przestrzeżenie zasad międzynarodowego prawa wojennego przez Sowietów, prawdopodobnie sam oddał się w niewolę. Tu jednak okazało się, że niemieccy jeńcy wojenni stanowić mogą tylko niepotrzebny balast dla armii Stalina. Ślązak błagał na kolanach by go nie zabijano. Żołnierz sowiecki wręczył broń młodemu Polakowi rozkazując by go zastrzelił. Spotkała go odmowa. Wówczas jednak z przypartuchującego się tłumy wszedł mieszkaniec ulicy Wolności. Zastrzelił Niemca przy przejeździe kolejowym. Na Lissaerstrasse, czyli Leszczyńskiej (dzisiejszej ulicy Powstańców Wielkopolskich) w budynku poczty (później siedzibie szkoły zawodowej), ukrywało się kilku włosowców. Byli to żołnierze pochodzący z Ukrainy, czy też innej republiki ZSRR, którzy opowiedzieli się po stronie Niemców. Z małego, zakratowanego okienka padły strzały w kierunku wkraczającego wojska sowieckiego. - *Żołnierz rosyjski*

(to była kobieta, która zgłosiła się na ochotnika) wszedł do budynku wspomina Jan Tomaszewski. - Przyprorowadził dziewczęciu Ukraińców ubranych w niemieckie mundury. Dowódca rosyjski porozumiewał się z nimi po rosyjsku. Zostali wyprowadzeni i rozstrzelani w miejscu, gdzie dziś znajduje się kiosk (według innej relacji w bramie). Kobieta oficer sprawdziła, czy jeszcze żyją i dobijała rannych strzałami z pistoletu w głowę. Ciała pozostawiono w miejscu egzekucji. Niektóre relacje mówią również o rozstrzelaniu kilku Niemców na deptaku. Rosyjskie czołgi zmasakrowały ich ciała. Czy dotyczy to tego samego wydarzenia, czy też zamordowania innych żołnierzy niemieckich - nie udało mi się ustalić. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak przyjąć, że były to dwa wydarzenia. Zabitych na deptaku i przy poczcie pochowano na dawnym niemieckim cmentarzu przy ulicy parkowej. Ciała złożono pomiędzy dwoma orzechami na „wałach”.

Zamordowani przez „swoich”

Jerzy Kołaczkowski opisuje również sytuację dla Polaków niezrozumiałą, dla Sowietów jednak naturalną: - *Była też rzecz dziwna, bo Rosjanie zabijali swoich. Zabili jeńców rosyjskich, którzy w czasie wojny pracowali razem z innymi jeńcami Polakami, Francuzami i Czechami w ogrodzonych drutem kolczastym magazynach wojskowych położonych po prawej stronie drogi Gostyni-Piaski* - mówi. Niemcy zmuszali także Polaków do pracy w magazynie. Dlaczego więc sowieci zabili swoich rodaków? Obecnie znane są dekrety Stalina uznające każdego żołnierza Armii Czerwonej, który został jeńcem lub nawet znalazł się w okrażeńiu, za zdrajcę swej socjalistycznej ojczyzny. Ich bliscy przeważnie trafiali potem do łagrów, jako rodzina zdrajców ZSRR. Dla Armii Czerwonej nie istniało więc pojęcie „jeńcy radzieccy” - należało ich zlikwidować jako zdrajców.

Radziecki grób na rynku

Polecenie rozstrzelania radzieckich jeńców w magazynie odzieżowego padło prawdopodobnie ze strony oficera NKWD. - *Ten rozkaz wydał taki dowódca na koniu, którego potem pochowano na rynku. Wokół grobu zrobiono taki niski czerwony płótek, który potem został rozebrany* - wyjaśnia

Jerzy Kołaczkowski. - *Czy dokonano ekshumacji zwłok to, nie wiem* - dodaje. Istnienie grobu radzieckiego dowódcy na gostyńskim rynku potwierdzają także inne źródła. Gdzie jednak on zginął? Jedną z relacji podaje jako jego miejsce śmierci Głogów. Wydaje się to jednak niemożliwe. Jakże były związki z Gostyniem, by tutaj sprowadzać później jego ciało? Być może zginął na Głogówku, a powtarzane historie o tym wydarzeniu zniekształciły Głogówko na Głogów. Nie udało mi się jednak ustalić nazwiska tego oficera, ani miejsca przeniesienia zwłok. Zagadką pozostaje również fakt, dlaczego pochowano go właśnie na rynku.

Armia Generalissima Stalina

Rosjanie jechali przeważnie konno, samochodów prawie nie było. Według relacji osób, które witały ich w okolicach kina: - *Banda! Każdy inaczey ubrany. Zamiasz wojskowych pasów; przepasani sznurkami.* Rosjanie nie wyglądali na armię odpowiednio wyposażoną; zwinięte w rulon i przewieszane wóół koce, dziurawe spodnie, a niektórym przez dziury widać było części bielizny. Całość wzbudzała zdziwienie i litość. - *Rosjanie chodzili ubrani w tak zwane „sznyale”* - wspomina Melania Sellmann. - *czyli płaszczki związane sznurkiem.* Były one niedopasowane. Tylko niektóre, najczęściej oficerowie mieli żołnierskie buty. Większość nosiła „sapogi” - obuwie z filcu, zwane również walonkami. Tylko niektórzy mieli plecaki i, co odróżniało ich od armii niemieckiej, nikt nie posiadał maski przeciwgazowej. Obrazu dopełniały karabiny - „pepesze” na sznurkach. - *Byli zaniebdani, brudni oraz zawszeni* - podsumowuje wygląd żołnierzy Armii Czerwonej Melania Sellmann.

Wyzwoliciele?

Po zajęciu Gostynia Sowietci rozlokowali się po kilku w rodzin polskich. Podobnie było w Kunowie. - *Byli to młodzi chłopcy, zmarznięci i przemoczeni do kolan, niewyspani* - wspomina Irena Dudka. - *Do mojej prababci przynieśli takie większe prosię i prosiliby, żeby je ugotować. Prababcia z sąsiadką gotowały, a oni suszyli mokre omece i buty (walonki) przy piecyku i moczyli nogi w gorącej wodzie.* Inne relacje z Gostynia również potwierdzają kradzież świń i smażenie ich na dwóch palach przy ognisku. Radziec-

cy „wyzwoliciele” czasami pokazywali prawdziwe oblicze. Według nieprecyzyjnej relacji na Nowych Wrotach miał miejsce gwałt, czy też próba gwałtu, dokonanego przez pijanego czerwonarmistę. Tutaj zarcagowała wspomniana wcześniej kobieta-oficer, która zastrzeliła na miejscu oskarżonego o gwałt czerwonarmistę. - *Rosjanie starali się trzymać porządek, ale nic z tego nie wychodziło, bo ciągle byli pijani* - wspomina Jerzy Kołaczkowski. - *Największe złodziejstwo było w cukrowni - każdy Rosjanin czuł się tam panem.*

Ja siałdat, ja wyzwoliciel, ty dawaj!

Rosjanie szczególnie upodobałi sobie zegarki i rowery. Podobno po wojnie opowiadał zegarmistrz Zalewski, który miał warsztat przy ulicy Ogrodowej, że w styczniu 1945 roku żołnierz Armii Czerwonej przyniósł mu trzy budziki i nakazał, by do końca dnia zrobił z nich 5 zegarków na rękę. Nie pomogły tłumaczenia - czerwonarmista zagroził, że zastrzeli rzemieślnika, jeśli nie wywiąże się z zadania. Na szczęście Zalewski miał w zapasie kilka niemieckich zegarków. Innym sprzętem, który szczególnie upodobałi sobie żołnierze wyzwalaający Gostyni, były rowery. Ponieważ często nie mieli oni z nimi styczności w Kraju Rad, teraz szczególnie zależało im na ich poznanium. - *Rosjanom bardzo podobały się rowery, zabierali je ludziom, ale nie umieli na nich jeździć* - wspomina Jerzy Kołaczkowski. - *Na Ryńku odprawiali istny cyrk, uczęć się jeździć.*

Polacy w mundurach

Po ucieczce Niemców Polacy zabierali rzeczy pozostawione w klasztorze, który wówczas pełnił rolę szkoły strażackiej. Gostyniacy przebrani w mundury strażackie zostali zatrzymani przez Sowietów. Według jednej z relacji byli to polscy uczniowie uczący się w tej szkole, według innej: po prostu mundury te były dobrej jakości, a zapotrzebowanie na ubrania było duże - więc Gostyniacy korzystali z tych uniformów. Rosjanie prowadzili ich w kierunku Leszna. Na rynku Polacy prosili, by ich nie zabijac, by wyspuścić. Oficer radziecki stwierdził jednak, że najpierw musi się skontaktować ze swoją władzą zwierzchnią. Aresztowani zostali uwolnieni dopiero przy strzelnicy, musieli jednak zostawić mundury.

Gostyńska siedziba NKWD

Komendantem powiatu gostyński został Smierow. Mieszkańcy pamiętają jego przemówienie na rynku. Mówił, wtrącając słowa polskie. Pierwszy sztab radziecki znajdował się w domu państwa Dolatów a później u Grzymisławskich przy ulicy Wrocławskiej. Komenda policji politycznej NKWD mieściła się w budynku na rogu ulicy Kolejowej i Wiosny Ludów, natomiast spali oni w czerwonym budynku przy ulicy Kolejowej. Po wojnie ulica ta nosiła nazwę Józefa Stalina, a później Polskiej Partii Robotniczej. NKWD zaczęła działalność od poszukiwań zdrajców Kraju Rad. Sowietci mieli listy osób, które uciekły z Rosji po przejęciu władzy przez bolszewików. Po przyjeździe do Gostynia poszukiwali m.in. białogwardzisty Archiba Dubrowina. Przed wojną pracował on w cukrowni. Zdażył jednak uciec na wieś.

Nowa władza

W dniu 30 stycznia 1945 roku powołano Tymczasową Radę Powiatową w Gostyniu w składzie: Waclaw Zygmanski, Franciszek Dworzak, Stanislaw Hibner, Józef Sobierajski i Walerian Woźny. Pierwszym starostą po wojnie został były księgowy wydziału powiatowego - Waclaw Beczkiewicz, a jego zastępcą T. Pękalski. Powołano także Milicję Obywatelską. Jej pierwszym komendantem został Jan Barton. Komendantem wojennym Armii Czerwonej na naszym terenie major Sztatow, a jego zastępcą Paweł Szmiridow.

Czołgi po jedenastu latach

Po jedenastu latach czołgi sowieckie znowu pojawiły się na ulicach Gostynia. Tym razem oddziały Armii Czerwonej w 1956 roku kierowały się na Warszawę. Na ulicy Wolności znajdowały się biura notarialne. Tutaj miał miejsce przerażający wypadek: radziecki czołg zmasakrował człowieka. - *Rosjanie chybali byli pijani* - wspomina Krzysztofiak. - *Jeździli po chodnikach na Wrocławskiej, na drodze na Piaski „skosili” drzewa. Pan Szymański na ich widok usunął się pod ścianę, ale celowo tak wykręcili, żeby go zmasakrować!* Sojusznicza armia Układu Warszawskiego zaznaczyła swoją siłę.